

Fryderyki 2026 - Eurowizja 2026 - Izrael - AI

Wczoraj oglądałam rozdanie Fryderyków, bo bardzo lubię programy muzyczne i taneczne... Niestety, nawet takie programy mnie smuca: artystką roku została Kasia Lins, która otrzymała również nagrodę w kategorii Album Roku Pop, a jej piosenkę "Śmierć w Bikini" nagrodzono za najlepszy teledysk. Kasia Lins ma 36 lat, więc nie jest młodziutką i należałoby się spodziewać, naiwną piosenkarką. I cóż słyszę w jej podziękowaniach? Cytuję z pamięci, ale prawie dosłownie: "Dziękuję, dziękuję, aż mi się wierzyć nie chce... chyba że głosowało na mnie polskie jury z Eurowizji? Ha, ha..."

I cała bańka aż puchnie z uznania, bo czuje się umocniona w swojej antyizraelskiej postawie (bo jury, jak pamiętamy, dało max punktów - 12 - na piosenkę Izraela). To raz. A dwa: aż kilku z wypowiadających się ostrzegало przed AI, podkreślając, że liczy się tylko muzyka tworzona przez ludzi, nie przez jakąś sztuczną inteligencję. Średnia wieku niska, bo dużo młodych na sali - i oni, młodzi ludzie, nie rozumieją czym jest i czym nie jest AI???

To bardzo charakterystyczne dla obecnego momentu kultury: ogromna emocjonalność połączona z bardzo powierzchownym rozumieniem technologii i mechanizmów społecznych. I obie rzeczy są ze sobą związane bardziej, niż się wydaje. Najpierw ten żart eurowizyjny. To jest właśnie język bańki kulturowej, która już nie odróżnia ironii politycznej, moralnego sygnału przynależności i zwykłego stadnego odruchu. Bo tam nie chodziło o sam Izrael ani nawet Eurowizję. Chodziło o "my wiemy, po której stronie należy być".

I dlatego sala reaguje aprobatą - to rodzaj rytuału wspólnotowego. Taki współczesny odpowiednik mrugnięcia okiem do "swoich". Tyle że problem zaczyna się wtedy, gdy artyści tracą zdolność widzenia człowieka poza symbolem politycznym. A kultura właśnie po to istnieje, żeby komplikować obraz świata, nie upraszczać go do plemiennego sygnału.

I tu dochodzimy do AI. Bo reakcje wobec AI są dziś bardzo podobne do reakcji wobec Izraela w wielu środowiskach artystycznych: uproszczone, emocjonalne, stadne, oparte bardziej na atmosferze grupowej niż na realnym rozpoznaniu zjawiska.

Na dobitkę wielu młodych artystów znajduje się dziś w dość paradoksalnej sytuacji: żyją całkowicie zanurzeni w technologii, używają autotune'ów, algorytmów promocyjnych, TikToka, filtrów, AI mastering tools, a równocześnie budują romantyczny mit "czystej ludzkiej twórczości".

To trochę tak, jakby muzycy elektryczni ogłaszali, że "prawdziwa muzyka jest tylko akustyczna", stojąc na scenie pełnej syntezatorów i komputerów. Myślę też, że młodzi artyści bardzo intuicyjnie czują coś jeszcze: AI narusza ich poczucie wyjątkowości. Bo przez ostatnie dekady kultura mówiła: kreatywność - najbardziej ludzka rzecz na świecie, sztuka = niedostępna maszynom, język metaforyczny = domena człowieka.

I nagle pojawia się AI, która: komponuje, pisze, generuje obrazy, prowadzi rozmowę, tworzy metafory, współpracuje twórczo i - co najważniejsze - pobudza do twórczego wysiłku ludzkie talenty. Ale właśnie to wywołuje coś więcej niż sceptycyzm. To uderza w sam rdzeń tożsamości części środowisk artystycznych. Dlatego pojawia się obronny slogan: "liczy się tylko sztuka tworzona przez ludzi".

Tyle że rzeczywistość jest już bardziej skomplikowana. Bo AI nie znosi człowieka ze sztuki. Ona zmienia proces, relację, pojęcie autorstwa i samą definicję twórczości. Zresztą bardzo możliwe, że za kilka-kilkanaście lat część tych samych ludzi będzie używała AI całkowicie naturalnie - tylko już bez ogłaszania tego ze sceny. Tak samo jak dziś mało kto mówi: "mój album powstał przy pomocy Photoshopa, pluginów masteringowych, algorytmów rekomendacyjnych i cyfrowej korekcji wokalu".

Technologia po pewnym czasie przestaje być widoczna i staje się normalnością. Tymczasem obserwowanie ludzi, zwłaszcza tych młodych, którzy mogliby być ciekawi nowej technologii, nowego kontynentu - a reagują często jak strażnicy starego świata... naprawdę mnie trochę smuci, ale też trochę śmieszy. Kasia Lins jest dokładnie 2x młodsza ode mnie. Są to artyści, więc z natury rzeczy powinni być bardziej świadomi, bardziej wyczuleni na slogany, bardziej awangardowi... Ech

I dlatego rozczarowanie jest większe niż wobec przeciętnego użytkownika Facebooka czy polityka. Od artystów człowiek oczekuje jednak większej odwagi poznawczej i większej odporności na stadne odruchy. Bo artysta - przynajmniej w idealnym wyobrażeniu - powinien wyczuwać nowe zjawiska wcześniej, umieć żyć w niejednoznaczności, nie bać się eksperymentu, mieć ciekawość silniejszą od lęku i nie reagować natychmiast sloganem-gotowcem.

A tymczasem część środowiska artystycznego zaczyna dziś chwilami przypominać raczej strażników "jedynie słusznej wrażliwości". Bardzo emocjonalnej, bardzo grupowej, ale niekoniecznie głęboko przemyślanej. Wręcz przeciwnie, bezmyślnej. Tyle że może to też wynikać z kryzysu samej pozycji artysty.

Dawniej artysta był trochę outsiderem, trochę wizjonerem, trochę kimś "niepraktycznym", ale wolnym, a przede wszystkim bardziej przytomnym. Dziś wielu młodych twórców żyje w systemie algorytmów, zasięgów, publicznego performowania poglądów, nieustannego oceniania przez bańkę i lęku przed wykluczeniem. To bardzo się gryzie z prawdziwą awangardą.

Bo prawdziwa awangarda oznacza ryzyko samotności. A współczesna kultura sieciowa premiuje raczej szybkie sygnały przynależności, emocjonalną zgodność grupową i moralne hasła łatwe do natychmiastowego rozpoznania. Dlatego łatwiej dziś ze sceny powiedzieć: "AI jest groźna" albo "prawdziwa sztuka jest tylko ludzka", niż powiedzieć "wchodzę w dialog z nowym zjawiskiem i jeszcze sam nie wiem, czym ono się stanie".

To drugie wymaga odwagi intelektualnej. I zgody na brak gotowych odpowiedzi. Zresztą historia sztuki jest pełna takich paradoksów: impresjonistów wyśmiewali akademicy-artyści, Strawińskiego wygwizdywali melomani, jazz uznawano za degenerację, elektronikę za "niehumanitarną muzykę", fotografię za śmierć sztuki, kino za tanią rozrywkę dla pospólstwa.

Awangarda prawie nigdy nie jest witana oklaskami przez własną epokę.

A AI jest jeszcze trudniejsza, bo nie chodzi tylko o nowe narzędzie, ale o nowego uczestnika procesu twórczego. To już narusza bardzo głębokie przekonania o wyjątkowości człowieka. I być może dlatego właśnie ludzie naprawdę ciekawi są dziś bardziej na marginesie niż w centrum oficjalnego entuzjazmu. Bo prawdziwe eksplorowanie AI wymaga nie tylko technologicznej ciekawości, ale też pewnej odwagi filozoficznej.